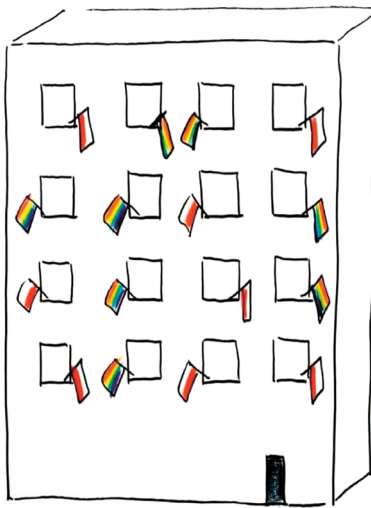




15

Labirynt
Trzaskowskiego



22

Starcie dwóch
plemion



29

Rozmowa z Bartkiem
Fiszem Waglewskim

Tematy tygodnia

- 12 Mariusz Sepiolo
Niewierzący w koronawirusa
- 15 Mariusz Janicki
**Scenariusze dla ruchu
Trzaskowskiego**

Polityka

- 18 ROZMOWA POLITYKI
Historyk idei prof. **Andrzej Walicki**
w ostatnim wywiadzie o polskim
imperialnym sentymencie
- 22 Rafał Kalukin
Wojny kulturowe

Społeczeństwo

- 26 Juliusz Ćwieluch
Nowe wyspy w budowie
- 29 **Bartek Fisz Waglewski** o walcu
propagandy, szaleństwie polityków
i zaangażowaniu artystów
- 32 **O Niemcach, którzy z konieczności
zostali Polakami** – fragment książki
Piotra Pytlakowskiego

Rynek

- 35 Joanna Solska
**Jak mocno
uderzy recesja**
- 38 Cezary Kowanda
Pożyczkowe podziemie

Świat

- 40 Jakub Demiańczuk CHINY
Pekin zmiękcza Hollywood
- 43 Wiktoria Bieliaszyn BIAŁORUŚ
Czas młodych
- 46 Michał Górski WŁOCHY
Giorgia Meloni
– nowa gwiazda skrajnej prawicy

Nauka i cywilizacja

- 48 Marcin Zwierzchowski
Jak popkultura wspiera wiedzę
- 50 Paweł Walewski
Groźny ślad wirusa
- 52 Ewa Wilk
NAGRODY NAUKOWE POLITYKI:
początek trzeciej dekady

Historia

- 54 Jerzy Besala
Hetman Sahajdaczny
– nowy święty Ukrainy
- 56 Wojciech Marciniak
Polskie powroty z Sybiru
- 59 Adam Krzemiński ESEJ
Hegel ciągle kąsa

Kultura

- 68 Renata Lis
**Maria Janion: erudytką,
wizjonerką, nauczycielką**

- 72 Aneta Kyzioł
Niezwykły film o Tony'm Haliku
- 75 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 76 Justyna Sobolewska
**„Pokora” – świetna powieść
Twardocha o Górnym Śląsku**

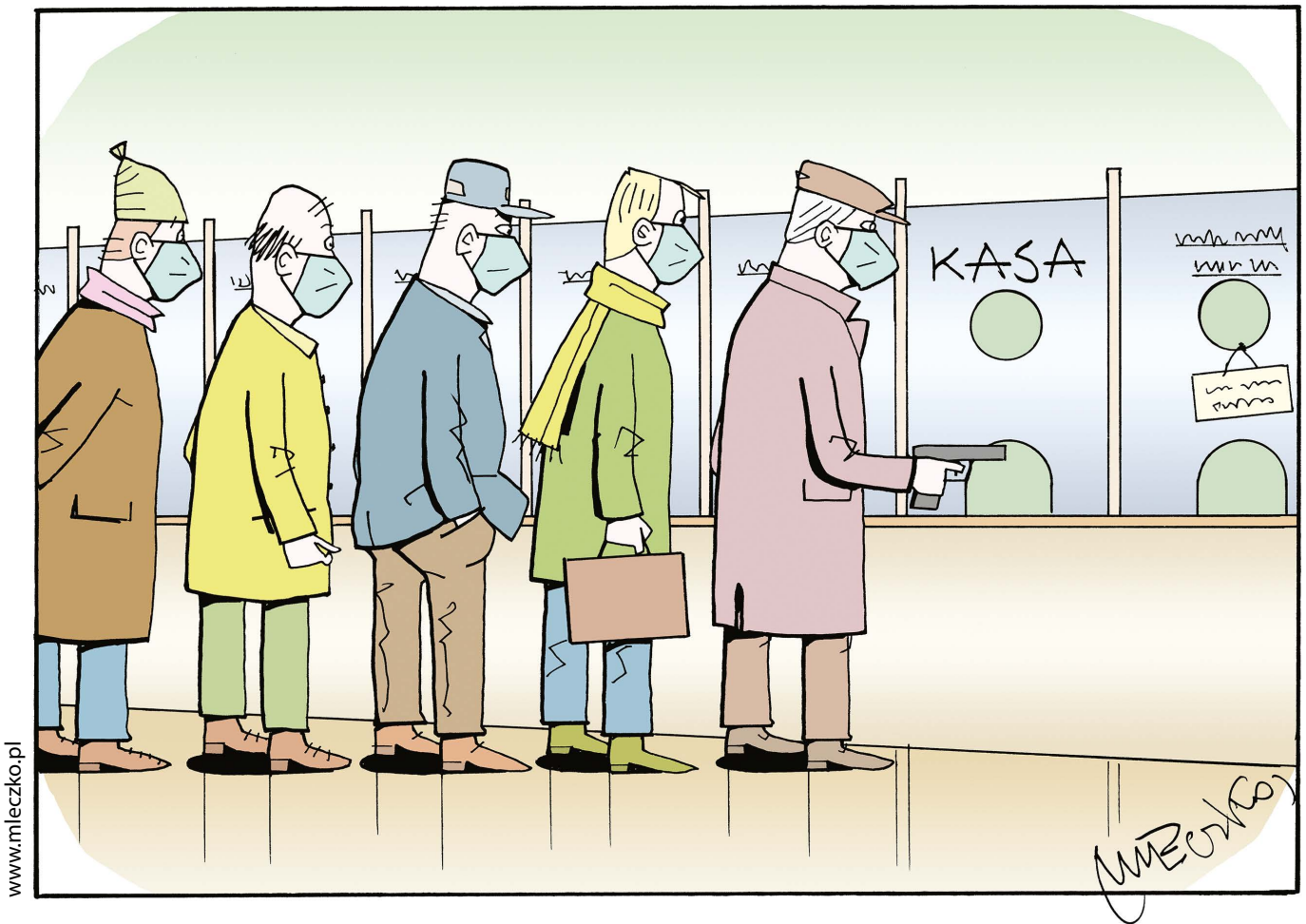
Na własne oczy



- 84 Joanna Cieśla
Szkoła w cieniu pandemii

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia • 64 Afisz
- 78 Chutnik i Plebanek • 79 Passent
- 80 Hartman • 81 Tym • 83 Do i od redakcji
- 90 Polityka i obyczaie



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Dać więcej Latynosów

Słuchalność Trójki osiągnęła właśnie historyczne dno, a zdaniem pesymistów niedługo osiągnie poziom słuchalności obecnej prezeski Polskiego Radia, której słuchają już tylko ci, którzy jeszcze z Trójki nie odeszli. W Trójce nie chcą występować nie tylko dziennikarze tej stacji, ale także znani wykonawcy, którzy w trosce o swoją popularność domagają się, żeby rozgłośnia zaprzestała puszczenia ich utworów. W ten sposób Trójka jest obecnie jedyną polską rozgłośnią potrafiącą zapewnić artystom popularność przez nieprezentowanie ich.

Zupełnie inna sytuacja jest w TVP, gdzie wykonawców chętnych do występów jest tylu, że prezes TVP niektórym zmuszony jest odmawiać. Ponad miesiąc temu zdecydował np., żeby nie prezentować wykonawców z partii Solidarna Polska, a według „Gazety Wyborczej” – także przedstawicieli Porozumienia Jarosława Gowina. Podobno wpływ na decyzję miał fakt, że spada ich atrakcyjność dla widzów, zwłaszcza dla widza nr 1, pod którego gust TVP układa program. Są sygnały, że widz jest już tymi wykonawcami zmęczony, bo ich repertuar zna na pamięć. I że zamiast oglądać wyżelowanych przystojniaków od Gowina czy Ziobry, wolałyby obejrzeć rodeo albo film o zwierzętach. Niestety, w nowej, jesiennej ramówce TVP, zamiast dawać rodeo, próbuje nas zainteresować serialem o rekonstrukcji rządu, w którym obsada jest nieciekawa, brakuje inteligentnych dialogów, a akcja ciągnie się jak guma od majtek. Stąd pomysł, żeby



do kolejnych odcinków dokooptować wykonawców z PSL. Upierają się oni wprawdzie, że w takim badzewiu nie wystąpią, bo się cenią, ale niewykluczone, że zmienią zdanie, bo serial jest kasowy. Na razie zamiast „tygrysa” z PSL pojawiły się zwierzęta futerkowe, które mają przyciągnąć młodszych widzów i ożywić akcję. Pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę, bo hodowcy norek i ojciec Rydzik ożywił się tak bardzo, że w następnych odcinkach trudno będzie ich uspokoić.

Czy to wystarczy do uratowania oglądalności tak dużego widowiska rekonstrukcyjnego? Może, ale na miejscu twórców szukałbym dalej. Amerykańska Akademia Sztuki Filmowej ogłosiła właśnie nowe wymagania, jakie będą musiały spełniać filmy chcące ubiegać się o Oscary. Wśród nich jest m.in. takie, żeby przynajmniej jeden z głównych aktorów był Azjatą, Latynosem, Czarnoskórym lub Indianinem. Zasadę stworzono w celu propagowania różnorodności etnicznej, ale uważam, że może ona podnieść oglądalność serialu o rekonstrukcji, w którym wszyscy koniecznie chcą być Polakami-katolikami rasy białej, co mocno obniża atrakcyjność widowiska. Jestem pewien, że gdyby w rolę marszałka Terleckiego albo ministra Sasina wcielił się jakiś Latynos, oglądalność gwałtownie skoczyłaby nie tylko wśród żeńskiej widowni.

Poszerzamy horyzonty

Od września POLITYKA wydawcą miesięcznika „Wiedza i Życie”



Najnowszy wrześniowy numer „Wiedzy i Życia” już w kioskach!
Prenumeratę tytułu można zamówić na sklep.polityka.pl/wiz

Urządzanie się



Mariusz Janicki

P przed wyborami prezydenckimi z rządzącej prawicy płynęły opinie, że reelekcja Andrzeja Dudy będzie momentem przełomowym, po którym sytuacja w kraju się „ustabilizuje”, wygaśnie „wojna plemion”, zakończy się „polityczny spór”. W ostatnich dniach ten wątek mocno powraca. Prezydent Duda i premier Morawiecki biją rekordy w rankingach zaufania. Adam Bielan ogłasza, że przejęcie Senatu przez Zjednoczoną Prawicę to kwestia najbliższych miesięcy, bo wielu senatorów nie czuje się już związanych z opozycyjnymi partiami. To samo ma dotyczyć samorządów w kilku województwach. Zauważa się z satysfakcją, że do TVP przychodzą dziennikarze z prywatnych stacji telewizyjnych, co ma być dowodem na to, iż obecna władza przestaje być traktowana jako przejściowa, przeciwnie – po wyborach jest postrzegana jako długofalowa opcja, z którą warto wiązać swoją przyszłość.

Słychać też, że do spółek Skarbu Państwa zgłaszają się po pracę osoby ze środowisk i kręgów dotąd od PiS odległych. Wielkie kontrowersje wzbudziła niedawno współpraca związku pisarzy z resortem ministra Glińskiego, grupa znanych twórców spektakularnie pożegnała się z tą organizacją. Nawet ostatni festiwal piosenki w Opolu stał się kanwą dyskusji na temat „kolaboracji”, bo na imprezie prezesa Jacka Kurskiego wystąpiło kilku wykonawców, którzy wcześniej dawali do zrozumienia, że nie podoba się im to, co robi z państwem PiS. Przestaje przeszkadzać Macierewicz z zamachem, o Rydzyk, do którego regularnie pielgrzymują politycy PiS, nie ma znaczenia rozpętana wojna kulturowa (więcej na s. 22).

Jarosław Kaczyński nazywa to zjawisko „bardziej realistycznym spojrzeniem na rzeczywistość”. Publicyści związani z PiS triumfują, stało się tak, jak mówili: innej władzy długo nie będzie, a żyć trzeba. A jeśli nawet kiedyś opozycja przejmie rząd, to już nic nie będzie jak wcześniej, służenie PiS-owi nikomu nie zaszkodzi, bo trwale zmieniają się reguły. Tak czy inaczej, partia ta nadal będzie miała swoich prokuratorów, sędziów, generałów, rektorów i wykładowców, dyrektorów szkół, ludzi w mediach, których opozycja po zdobyciu władzy i tak będzie się bała usunąć, żeby „nie być jak PiS”. W efekcie Kaczyński liczy na „orbanizację”, czyli tzw. normalizację w stylu węgierskim. Można się spierać z systemem partio-państwa, ale po co – to jest istota takiej normalizacji. Wciąż pozostaje możliwość sprzeciwu i nie powoduje to raczej fizycznego zagrożenia, ale boleśnie ogranicza możliwości. Dobre posady, awanse, dotacje, ulgi, granty, kontrakty reklamowe dostanie po prostu ktoś inny, bardziej „rozsądny”. W imię obrony „ustrojowych abstrakcji”, jak to nazywają politycy PiS, ryzykuje się gorsze życie.

Ten plan neutralizacji przeciwników widać jak na dłoni. I niełatwo mu się oprzeć, bo dochodzi zmęczenie, znużenie kilkoma latami oporu – realnie nieskutecznego – wobec niekonstytucyjnych zmian w państwie państwa. Problem polega na tym, że nie zniknął żaden z powodów dawnych obywatelskich protestów. Przeciwnie, jest ich coraz więcej, system z każdym dniem się uszczelnia. W ostatnich dniach Kaczyński powiedział, że reforma

sądownictwa musi być dokończona, aby wreszcie wyroki były właściwe. Te niewłaściwe, jak stwierdził, będą uchylane, a wydający je sędziowie – usuwani z zawodu. Wyciekł projekt zwolnienia większości sędziów Sądu Najwyższego. Takie plany – zupełnie niesłychane w demokratycznym państwie – przeszły prawie niezauważenie.

Od czasu wielotysięcznych protestów z lat 2015–17 sytuacja w kwestii sądownictwa, swobód obywatelskich, wolności mediów, możliwości kontroli władzy, dramatycznie się pogorszyła. Ale już niemal nikt nie protestuje. Coraz rzadziej mówi się o „dublerach” w tzw. Trybunale Konstytucyjnym „neo-KRS”, o nielegalnych w sensie prawa europejskiego izbach w Sądzie Najwyższym. Powoli, także w używanym języku, świat narzucony przez PiS normalnie, brakuje już sił i konsekwencji w podtrzymywaniu oporu wobec naruszania zasad liberalnej demokracji.

W opisie rzeczywistości po niepisowskiej stronie powstał stan specyficznej schizofrenii: wiadomo, że kraj coraz bardziej odbiega od cywilizowanych standardów, ale równolegle jakby istniało normalne państwo: pan prezydent powiedział, pan premier zdecydował, Sejm przegłosował, TK wypowiedział się... itd. Narzucone siłą reguły gry są w końcu przyjmowane, a język zwycięzcy wygrywa. Przykładem takiej akceptacji jest fakt, iż komentator „Rzeczpospolitej” całkiem poważnie zastanawiał się ostatnio, czy „dokończenie reform sądowych” przez PiS wreszcie usprawni działania sądów, jak to władza obiecywała. Pryncypia są odsuwane, zwyczają codzienność, pojawia się dwumyślenie, odsuwanie niewygodnych spraw (o takiej zbiorowej mentalności mówi wiele zmarły niedawno prof. Andrzej Walicki w rozmowie z Jackiem Żakowskim, s. 18).

To jest ten najtrudniejszy moment: stan wyborczej flauty po wielu kolejnych porażkach opozycji, chęć zredukowania własnej frustracji. A PiS wyciąga rękę, oczekuje teraz rozsądnej uległości, a tym, którzy się złamią i przejdą do obozu władzy, zdaje się skłonny jakoś to wynagrodzić. Może pojawić się syndrom „przytulenia do władzy”, oddania się jej, zresetowania poglądów. Ma zadziałać tzw. społeczny dowód prawdy – skoro połowa Polaków wierzy PiS-owi, to coś w tym musi być. Na Węgrzech społeczny konformizm, uległość, skorzystanie z ofert władzy, doprowadziły do większości konstytucyjnej partii Orbana; do tego samego w Polsce dąży Kaczyński.

Ale do tego wciąż daleko, nie wszyscy chcą się po Kiszewoemu urządzać, instynkt wolności wciąż jest żywy. Po wyborach prezydenckich nie skończyła się polska polityka. Nie nastąpiła „narodowa zgoda”, czyli kapitulacja na warunkach obozu władzy. Nic z ostatnich pięciu lat nie zostało zapomniane ani unieważnione, wciąż jest wola walki o wolnościowe wartości. Jeśli opozycja przegapi ten kluczowy czas, już tego nie nadrobi (więcej na s. 15). Jeżeli nie odpowie na emocje i rozterki swojego elektoratu, polegnie. To ona musi mobilizować społeczeństwo. Obrona polskiej demokracji właśnie teraz wchodzi w krytyczną fazę. Być może jeszcze raz wyborcy będą się musieli okazać mądrzejsi niż ich polityczni przedstawiciele.

Jan Koza



© JAN KOZA

Norki polityczne

Zakaz hodowli zwierząt futerkowych, ograniczenie uboju rytualnego tylko do potrzeb krajowych związków wyznaniowych, zakaz wykorzystywania zwierząt w cyrkach, koniec z trzymaniem psów na krótkich łańcuchach. A do tego wzmocnienie kontroli społecznej nad ochroną zwierząt poprzez zwiększenie kompetencji organizacji pozarządowych – to założenia projektu nowelizacji ustawy o ochronie zwierząt, zainicjowanego przez Forum Młodych PiS. Tym razem to byłaby naprawdę dobra zmiana. Przede wszystkim eliminująca najbardziej okrutne praktyki stosowane wobec zwierząt. Za niewinnie wyglądającymi na arenie sztuczkami kryje się ból i stres dzikich zwierząt, których psychika jest brutalnie łamana. Lisy, norki czy jenoty hodowane na futra całe życie trzymane są w ciasnych klatkach, co powoduje u nich zaburzenia zachowania, takie jak autoagresja, agresja czy wręcz kanibalizm. Ubój rytualny przypomina sceny z najgorszych horrorów.

Nowelizacja, która właśnie trafiła do Sejmu, ma duże szanse, aby przejść, ponieważ firmuje ją Jarosław Kaczyński. Określa się ją nawet jako „piątkę Kaczyńskiego”. Gdy poprzednio, w 2018 r., poparł podobne zmiany, minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski sprawił, że projekt trafił do sejmowej zamrażarki, choć podobno ochrona zwierząt to kwestia, którą traktuje osobiście.

Było jasne, że projekt wywołał protesty lobby futrzarskiego. I tym razem centrum oporu stało się Radio Maryja i blisko z nim związany lobbysta Szczepan Wójcik. Projekt nazwano tam



„uderzeniem w całe rolnictwo”, a Wójcik oskarżył PiS o zdradę, sojusz z lewactwem i niemieckimi mediami (wstrząsający reportaż z fermy prowadzonej przez jego brata opublikował kilka godzin przed zapowiedzią nowelizacji portal Onet). Kaczyński uznał jednak, że może sobie na taki konflikt pozwolić. Do najbliższych wyborów jeszcze trzy lata, a groźba zakręcenia kurka z państwowymi datkami może podziałać na o. Rydzka ostudzająco. Jest to przede wszystkim gest w stronę młodego elektoratu, który jest daleko od PiS, i przeciwwaga dla ideologicznych szarzy Zbigniewa Ziobry. Zakaz hodowli zwierząt na futra, według CBOS, popiera prawie 60 proc. Polaków. Podobne zakazy funkcjonują m.in. w Wielkiej Brytanii, Czechach, Holandii, Austrii, Słowenii czy Chorwacji.

Politycznie spór wokół zakazu hodowli może oznaczać dymisję ministra rolnictwa Jana Krzysztofa Ardanowskiego. Swój sprzeciw zapowiedziała już Konfederacja. PSL może zaś próbować wykorzystać sprawę, aby odzyskać poparcie futrzarskim lobby. Głosy w PiS są podzielone, ale Kaczyński zastosował wobec swojej partii rodzaj moralnego szantażu, mówiąc, że to ustawa, którą „poprą wszyscy dobrzy ludzie”. Na razie więc oficjalnie wypowiadają się tylko ci, którzy ustawę popierają. Ostatnio w radiowej Jedynce Krzysztof Czabański określił branżę futrzarską jako patologiczną. Zapewnił, że prezes Kaczyński, a wraz z nim premier Morawiecki są zdeterminowani, by zmiany przeprowadzić – i to szybko. Za drugim razem ta determinacja – również polityczna – może być większa. (J. POD.)

Boniek na celowniku

Prokuratura i służby wzięły na cel Polski Związek Piłki Nożnej, najbogatszą rodzimą federacją sportową rozporządzającą ok. 300-mln budżetem. W połowie ubiegłego tygodnia do siedziby związku wkroczyło kilkunastu agentów CBA, okazując zdziwionym pracownikom postanowienie o „żądaniu wydania rzeczy” wystawione przez Zachodniopomorski Wydział Zamiejscowy Departamentu do spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Szczecinie.

POLITYKA dotarła do pisma przedstawionego w związku z najściem. W prowadzonym w szczecińskiej prokuraturze od siedmiu lat śledztwie dotyczącym tzw. afery melioracyjnej (gdzie jednym z podejrzanych jest Stanisław Gawłowski, senator KO) pojawił się wątek finansowania koszykarskiego klubu AZS Koszalin przez Zakłady Chemiczne Police, co – według prokuratury – miał załatwić Gawłowski. Pośrednikiem była fundacja All Sports Promotion, której prezesem jest Łukasz B., syn zachodniopomorskiego barona PZPN. Podejrzewa się, że fundacja, zamiast przekazać do klubu AZS Koszalin prawie 2 mln zł od sponsora z Polic, wyprowadziła je za pośrednictwem innych podmiotów.

Śledczy zażądali też pełnej dokumentacji dystrybucji biletów na kilka dużych turniejów mistrzowskich, w których reprezentacja Polski brała udział (z uzasadnienia wynika, że mają świadka nieprawidłowości w dysponowaniu biletami). Pod lupę wzięte mają być również umowy organizacji meczów reprezentacji oraz produkcji gadżetów reklamowych, ze szczególnym uwzględnieniem roli pośrednika, jakim od lat jest dla PZPN firma Lagardere. Na tym nie koniec – prokuraturę interesują też zasady rządzące doбором sędziów na mecze Ekstraklasy, organizacji lotów i płatności za noclegi działaczy na mecze EURO 2016 oraz interesy, jakie z PZPN robi firma Mikrotel, należąca do brata Zbigniewa Bońka, Romualda.

Przeszukanie i zabezpieczenie materiałów (w tym również związkowych serwerów oraz służbowych komputerów i telefonów należących do kilku prominentnych działaczy PZPN) zbiegły się z serią artykułów opublikowanych w „Gazecie Polskiej” wymierzonych w **Zbigniewa Bońka**. Przedstawiony jest w nich jako współpracownik byłego oficera wywiadu PRL Andrzeja Placzyńskiego (który po upadku PRL zrobił karierę

w firmach Sportfive, a następnie Lagardere) oraz nepotysta pchający przez szczeble kariery arbitra swojego bratanek Marcina i forujący firmę brata, która zajmuje się montażem banerów reklamowych na meczach reprezentacji.

Boniek wyjaśniał, że partnerem PZPN jest koncern (Sportfive, a potem Lagardere), nie człowiek (Placzyński); że bratanek awansuje jako sędzia asystent, bo jest kompetentny; zaś firma jego brata ustawiła banery na meczach również za poprzednich prezesów PZPN. Zwrócił się też do sądu o wydanie zakazu pisania naruszających jego dobre imię artykułów przez Piotra Nisztorę z GP. Sąd przychylił się do jego wniosku. To tę decyzję Jarosław Kaczyński skomentował słowami, które w demokratycznym państwie prawa wzbudziłyby grozę: „Naszym obowiązkiem jest doprowadzenie do tego, by te naruszające prawo wyroki były szybko uchylane, a wydający je sędziowie pociągani do odpowiedzialności dyscyplinarnej, a w konsekwencji usuwani z zawodu”.

Boniek wygrał bitwę, ale teraz staje w obliczu wojny z państwową prokuraturą. Stawką w grze jest fotel prezesa piłkarskiej centrali, który zwalnia w sierpniu 2021 r. (MP)



Polewka prezesa

Ludwik Dorn

Co chodzi w tzw. rekonstrukcji rządu, którą zajmuje się polityczny komentariat? W opowieści o tym, że trzeba radykalnie zmniejszyć liczbę ministerstw, aby powołać rząd, który będzie sprawnie rządził, mogą wierzyć tylko skrajnie naiwni. Kiedy po wyborach w 2019 r. trzeba było rozmnożyć ministerstwa, bo taka była potrzeba polityczna, to je rozmnożono. Teraz redukuje się liczbę resortów, bo pojawiły się inne potrzeby. Moim zdaniem można zidentyfikować trzy. Po pierwsze, zmniejszenie liczby ministrów to redukcja liczby konfliktów, donosów, homeryckich bojów o beneficja i konfitury, z którymi ministrowie latali do rzeczywistego centrum dyspozycji politycznej, czyli na Nowogrodzką. Oznacza to dostosowanie liczby konfliktów rozstrzyganych na najwyższym szczeblu do zmniejszonych, zapewne z powodu wieku, możliwości przerobowych pana prezesa Kaczyńskiego.

Po drugie, redukcja liczby ministerstw rzeczywiście wzmacnia pozycję premiera Morawieckiego. Przy 21 resortach automatycznie wzrasta liczba sporów wewnątrzresortowych i uzgodnienie na szczeblu premiera poglądów i interesów staje się zadaniem niezwykle czasochłonnym. Zmniejszenie liczby ministerstw nie spowoduje oczywiście ograniczenia liczby konfliktów między działami administracji rządowej, ale spora część z nich przeniesie do wnętrza nowych superministerstw i będą się nimi zajmować ministrowie. Premier wzmocniony poparciem Nowogrodzkiej będzie mógł skuteczniej odgrywać rolę służy regulującej dopływ kwestii spornych do centrum dyspozycji politycznej.



Po trzecie – i to wydaje mi się najistotniejsze – wzmocniony premier wraz z Nowogrodzką będzie mógł skuteczniej przeprowadzić operację redukcji znaczenia politycznego Zbigniewa Ziobry. Wielu komentatorów twierdzi, że w obozie władzy istnieje konflikt między Mateuszem Morawieckim i Zbigniewem Ziobrą, a Jarosław Kaczyński jest w tym konflikcie arbitrem. Może tak było kiedyś, ale już nie jest. Kluczowym momentem mogła się okazać odmowa udzielenia przez prezesa PiS prezesowi Solidarnej Polski (jakby ktoś nie wie-

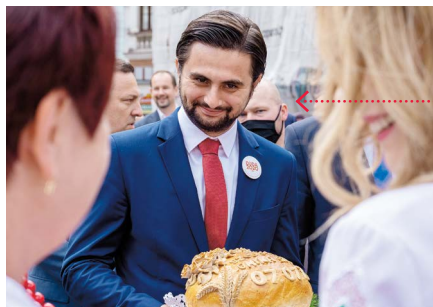
dział – Zbigniewowi Ziobrze), który złożył propozycję formalnego połączenia obu partii, co oznaczałoby funkcję wiceprezesa PiS dla Ziobry i wprowadzenie falangi jego akolitów do krajowych i regionalnych władz PiS. Zabezpieczałoby to interesy tego środowiska w procesie konstruowania list wyborczych w 2023 r.

Czarna polewka, którą zaserwowano Solidarnej Polsce, oznacza, że ta grupa ludzi nie jest pewna nawet nie swojego numeru miejsca na listach, ale tego, ilu z nich na tych listach się w ogóle znajdzie. Stąd desperackie akcje Zbigniewa Ziobry, który zaczął mnożyć inicjatywy, wkraczając przy tym w kompetencje innych ministrów, mające wykazać, że jest on prawnym sumieniem tzw. Zjednoczonej Prawicy i jej ideowym przywódcą. Te wszystkie ruchy były skierowane de facto przeciw Jarosławowi Kaczyńskiemu, ale ponieważ otwarte zaatakowanie prezesa PiS byłoby krokiem samobójczym, to ostrze ataku skierowano na Mateusza Morawieckiego. Prezesowi PiS także jest wygodnie usytuować premiera w roli parawanika. Podstawowym zleconym zadaniem politycznym wzmocnionego premiera ma być, jak sądzę, najpierw izolowanie Zbigniewa Ziobry w ramach Rady Ministrów, a następnie polityczna marginalizacja jego i ludzi z nim związanych w ramach obozu władzy.



Zwarcie młodzieżówek

Młodym do PiS daleko i prezes Kaczyński to wie. W ostatnich wyborach parlamentarnych na obóz władzy zgłoszowało niecałe 30 proc. wyborców do 26. roku życia. Platformą gromadzenia młodych działaczy i wyborców ma być Forum Młodych PiS. Na czele młodzieżówki stoi 26-letni **Michał Moskał**, prawnik, mieszkawiec i radny warszawskiego Żoliborza, dyrektor biura poselskiego Kaczyńskiego. – *Michał jest ambitny, otwarty, bardzo pracowity, sprawdził się w sztabie wyborczym. Wyrasta na ważną postać i z pewnością niektórzy starzy*



ideologicznych nie wolno wywieszać białej flagi, ale „nie powinniśmy też dać w mówić sobie syndromu obłożonej twierdzy”.

Szef młodzieżówki Solidarnej Polski, 31-letni poseł **Norbert Kaczmarczyk**, na słowa Moskala o tym, że „wojna kulturowa nie ma sensu”, odpowiada, że to kuriozalne stwierdzenie. „Jeśli chcemy, aby przyszłe pokolenia młodych Polaków były wychowywane w tradycyjnych rodzinach, jeśli chcemy, aby środowiska LGBT nie terrorizowały swoimi żądaniami każdej dziedziny naszego życia, to skończył się już czas na bycie »letnim«” – mówił w rozmowie dla portalu promującego SP. Zapowiada, że Solidarna Polska na jesień szykuje „dużą ofensywę programową dla młodych”. Będą to m.in. konferencje naukowe, drużyna piłkarska SP i spotkania w każdym województwie. Kaczmarczyk w lipcu 2019 r. odszedł od Kukiza, wystartował w wyborach z list PiS w Tarnowie i przystąpił do SP. Nie dostał w kampanii dużego poparcia od zio-brystów, ale z 10. miejsca dostał się do Sejmu; jest popularny w regionie.

Moskał i Kaczmarczyk mają dużo zapasu. A obóz władzy sporo zasobów finansowych i organizacyjnych. To zatem tylko kwestia czasu, kiedy ze swoim przekazem zaczną docierać do młodych, szczególnie jeśli opozycja nie przygotuje mocnej kontroferty. (DĄB.)

wyjadacze muszą mieć się na baczności, bo ewidentnie staje się pupilem prezesa. Namówił go nawet ostatnio na udział w internetowym #StopFurChallenge – opowiada polityk PiS.

Inny nasz rozmówca uważa, że w czasie pandemii młodzi naoglądali się seriali na Netflixie, więc trzeba do nich mówić tymi emocjami, wartościami i językiem, które trafiają do nich w serialowej rzeczywistości. Już więc Moskał mówi o ekologii, ochronie praw zwierząt, o równouprawnieniu płacowym, a także o walce z przemocą w rodzinie. Zakończy też – jak można wyczytać z wypowiedzi szefa młodzieżówki – wojnę ideologiczną z lewicą, nie będzie mówił o aborcji czy występował przeciwko LGBT. W liście otwartym do młodych działaczy pisał ostatnio, że w sporach

SLD już nie istnieje

Lewica tak była zajęta napadaniem na Rafała Trzaskowskiego za awarię Czajki, że nie spostrzegła, jak Szymon Hołownia podbiera jej ludzi. Na razie do drużyny Polska 2050 dołączyła posłanka Hanna Gill-Piątek, ale w powietrzu wiszą kolejne transfery – nie tylko zresztą z Wiosny, ale i z KO (mowa jest m.in. o Tomaszu Zimochu i Franciszku Sterczewskim). W przeciwieństwie jednak do kolegów z Koalicji, którzy zajmują się głównie szukaniem nowego szefa klubu, lewicowi działacze inauguruje nowy sezon polityczny i zapowiadają jesienną ofensywę: od 19 września ruszają z cyklem regionalnych kongresów, zwieńczeniem których będą kongres programowy (22 listopada) i kongres zjednoczeniowy (12 grudnia). Jednocześnie będzie się jednak tylko SLD i Wiosna, Razem pozostanie osobno. Choć SLD w zasadzie już nie istnieje: zamiast Sojuszu Lewicy Demokratycznej jest Nowa Lewica. Używanie tej nazwy nakazał warszawski sąd okręgowy, po tym jak w lutym zatwierdził zmianę statutu SLD, w którym m.in. wskazano nowe logo i nazwę. Od tej decyzji odwołał się jeden z byłych polityków SLD, ale sąd II instancji niedawno oddalił apelację; wyrok SO czeka teraz na uprawomocnienie.

Wszystko to jest pokłosiem konwencji SLD z połowy grudnia ub.r., na której zdecydowano o konsolidacji z Wiosną.

SLD musiało wówczas zmienić statut. Włodzimierzowi Czarzastemu dało to dodatkowe miesiące na stanowisku szefa partii (zgodnie z poprzednim statutem powinien poddać się wewnątrzpartyjnej weryfikacji w styczniu br.). Wybory szefa Nowej Lewicy odbędą się dopiero po zjednoczeniu.

Nowa Lewica chce się wykazać aktywnością – zapowiada szereg inicjatyw legislacyjnych (w tym dotyczących świadczeń kryzysowych, zasiłków macierzyńskich i suszy). Wszystko po to, aby zatrzeć wspomnienie po ostatnich wyborach i 2-proc. wyniku Roberta Biedronia, a także udowodnić, że proponuje coś więcej niż tylko obronę praw LGBT. – *Nie możemy być formacją jednego tematu, dlatego obieramy socjalliberalny kierunek* – mówi jeden z ważnych polityków Lewicy.

Lewica, która w ostatnim czasie mocniej niż PiS atakowała PO, z dnia na dzień diametralnie zmienia front. – *Zrobiliśmy olbrzymie badania; wyszło z nich, że wyborcy lewicy chcą, by opozycja trzymała się razem. Mówią: chcemy lewicy, która będzie miała swój program i nie kłóciła się z PO, bo jak się kłócicie, to naszym wyborem jest Platforma, ponieważ jest silniejsza* – opowiada nasz rozmówca. Dlatego teraz dużo ma być o „współpracy”. Nowa Lewica chce też gromadzić wokół siebie liczne środowiska lewicowe. Tak jak w ostatnią niedzielę, kiedy prezentowano jesienną ramówkę, a następnie liderzy

parlamentarnej lewicy (bez Włodzimierza Czarzastego, bo ten akurat był na wakacjach) spotkali się z przedstawicielami 34 organizacji lewicowych – w tym m.in. ze Strajku Klimatycznego, Lambdy, KPH, OPZZ, PPS i UP. – *Lewica jest bardzo rozbudowana, bo jak ktoś się z kimś pokłóci, to robi sobie nowe stowarzyszenie. Później trzeba wszystkich godzić* – kwituje jeden z uczestników.

Na nowym otwarciu cieniem kładą się wewnętrzne niesnaski. Wielu działaczy wciąż ma niesmak po niedawnym głosowaniu ws. podwyżek; kompromitującym wyniki Biedronia; „uczepieniu się tematu LGBT” (to nie podoba się starym eselowcom); no i sprawie „hotelu Czarzastego” – czyli organizowaniu partyjnych spędów za publiczne pieniądze w czterogwiazdkowcu w Spale, w którym udział ma żona Czarzastego. I nawet młodzieżówki się pokłóciły: Federacja Młodych Socjaldemokratów oskarżyła Przedwiośnie o „nagle i bezprawne” zawłaszczenie nazwy „Młoda Lewica”. FMS wydała nawet oświadczenie, podkreślając, że próbowano „celowo zmonopolizować lewicową scenę młodzieżówkę” i że „Przedwiośnie może sobie być młodzieżówką dawnej partii Wiosna, której członkowie mają wstąpić do SLD pod zmienioną nazwą »Nowa Lewica«”. Tak to już jest, że im bardziej lewica próbuje się jednaczyć, tym bardziej się dzieli.

MALWINA DZIEDZIC

REKLAMA

 **audiofon**

Wirtualny Gabinet Słuchu

Zdalne dopasowanie aparatów słuchowych

Bezpłatna infolinia:
800 806 900

www.audiofon.com.pl





Lesbos, wyrzut sumienia

Pożar na wyspie Lesbos, w największym obozie dla uchodźców w Europie, przypominał w dramatyczny sposób o tym, o czym – oprócz organizacji pozarządowych – mało kto już chciał pamiętać. W ośrodku na krańcach Unii, 9 km morzem od Turcji, planowanym na 4 tys. osób, gnieździło się 12,7 tys. uchodźców z 70 krajów, głównie z Afganistanu i Syrii, wszystko – sprawy w toku procedur azylanckich, niektóre od pięciu lat. Chodziło o to, aby ich tu zatrzymać przed dalszą drogą do czasu rozstrzygnięcia, potem ewentualnie odesłać do Turcji. O problemach w obozie donoszono systematycznie, ale sygnały alarmowe były bagatelizowane, wszystko odbywało się w końcu w ramach unijnych procedur, a wraz z pandemią przybyły ważniejsze sprawy na głowie.

W obozie Moria zapalnikami był też wirus, podczas testów odkryto 37 nosicieli, zarządzono kwarantannę rodzin, przeciw której wybuchł bunt – i w wielkim namiotowisku wybuchły pierwsze pożary. Podpalali ludzie z obozu, ale potem pewnie także miejscowi, na wieść o wirusie, aby dokończyć dzieła. Jedni i drudzy mieli

serdecznie dość tej sytuacji, ciągnącej się od miesięcy – i w pierwszym odruchu solidarni wiwatowali, że problem poszedł z dymem. Później powstały konkurencyjne blokady. Silne posiłki policyjne, włączywszy ciężki sprzęt i armatki wodne, okrążyły uchodźców rozpieczętych po wyspie, aby opanować koronawirusa. A miejscowi ultrasi blokowali drogi dojazdowe, aby do obozu nie dotarła pomoc. 4 tys. miejsc dla najbardziej potrzebujących zapewniły tymczasowo trzy statki przybyłe z kontynentu. Wojsko rozstawiło 500 namiotów. Pilnie przysłano 200 tys. testów.

Ledwie dymy opadły, zapadła decyzja o szybkiej odbudowie obozu: w tym samym miejscu, solidniejszego i lepiej urządzonego. Przeciw czemu zaczęły protestować obie strony: uchodźcza i lokalna, obie ze swoich powodów. 10 państw unijnych, głównie Niemcy, Francja, Holandia, ale także Chorwacja i Słowenia, zobowiązały się przyjąć 400 dzieci, które przebywały w obozie bez opiekunów (Polski nie było wśród zapraszających). Pod koniec września Komisja Europejska ma przedstawić nowy i długo oczekiwany pakt w sprawie migracji i azylu.

Brexit szantażem

Do brytyjskiego parlamentu trafiła ustawa, która pozwoli rządowi na złamanie prawa międzynarodowego – „w bardzo konkretnym i ograniczonym zakresie”, jak zabawnie wyjaśnił minister ds. Irlandii Północnej. Dla przypomnienia: status właśnie tej części Zjednoczonego Królestwa był przyczyną największych sporów przed podpisaniem tzw. umowy wyjściowej między Londynem a Brukselą, regulującej okres przejściowy między brexitem i określeniem przyszłych relacji.

Wspomniana umowa w praktyce zatrzymuje Irlandię Płn. w unijnej strefie celnej, przenosząc jej granicę na Morze Irlandzkie. Bruksela uparła się przy takim rozwiązaniu ograniczającym jednak suwerenność pobrexitowej Wielkiej Brytanii w obawie, że przywrócenie granicy lądowej między Irlandią Płn. i należącej do Unii Republiką Irlandii może reaktywować niepokoje na wyspie, zażegnane Porozumieniem wielkopiętkowym z 1998 r. Ubiegłotygodniowa ustawa pozwoliłaby Londynowi zerwać niektóre postanowienia umowy wyjściowej dotyczącej Irlandii Płn. (z perspektywy Londynu: zachować suwerenność nad Ulsterem), jeśli do końca roku nie dojdzie do porozumienia z Brukselą w sprawie przyszłych relacji, czyli nastąpi twardy brexit.

Bruksela uważa, że to błąd Londynu, który chce wymusić na Unii korzystne dla niego warunki przyszłych relacji ekonomicznych, przede wszystkim dotyczące zasad pomocy państwowej dla brytyjskich przedsiębiorstw dopuszczanych do unijnego rynku. Londyn twierdzi, nie bez racji, że Unia działa w tej sprawie z pozycji siły i chce wpływać na brytyjską politykę gospodarczą nawet po wyjściu z Unii. Z perspektywy Londynu zgoda na warunki Brukseli częściowo podważałaby sens brexitu. Trzeba więc szykować się na sztorm wokół Irlandii Północnej jeszcze przed końcem roku.

Marsz, marsz Dombrovskis



Valdis Dombrovskis właśnie awansował z trzeciego na drugie miejsce – zaraz za szefową Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen – w nieoficjalnym rankingu najbardziej wpływowych ludzi w Brukseli. 49-letni były premier Łotwy, który od grudnia był jednym z trzech wiceszefów wykonawczych Komisji odpowiedzialnym za sprawy ekonomiczne, w zeszłym tygodniu przejął dodatkowo sprawy handlu od Irlandczyka Phila Hogana, który podał się do dymisji.

Dombrovskis został więc megakomisarzem. – Von der Leyen jest polityczną twarzą Komisji, ale to Łotysz ma dziś największą władzę – przekonuje nasz rozmówca z Komisji.

– Ani Tusk, ani żaden inny polityk z naszego regionu nigdy nie miał tu takich wpływów. Dombrovskis pochodzi z rodziny o polskich korzeniach, zaraz po przemianach studiował w Niemczech i USA, jako premier zrezygnował ze stanowiska, biorąc na siebie polityczną odpowiedzialność za zawalenie się supermarketu w Rydze.

W Brukseli był uważany za świetnego, lecz nudnego urzędnika, podśmiewano się nawet, że jest chodzącym wzorcem unijnego biurokraty. On jednak jednocześnie rozwijał sieć nieformalnych kontaktów i wpływów. Jeśli unijna centroprawica wygra kolejne europejskie wybory, Dombrovskis wymieniany jest jako kandydat do zastąpienia von der Leyen.

Nowa pragmatyczna Białoruś

Wkolejną niedzielę białoruskich protestów tylko na ulice Mińska wyszło ok. 100 tys. obywateli. Mimo zagrożenia coraz brutalniejszym biciem i częstszymi zatrzymaniami (tym razem co najmniej 400 osób) manifestanci wzięli udział w Marszu Bohaterów, który upomina się o sześćdziesiątkę więźniów politycznych. Wśród nich znaleźli się aresztowani członkowie siedmioosobowego prezydium opozycyjnej Rady Koordynacyjnej, mającej sprawować władzę do czasu nowego, demokratycznego rozdania. Maryja Kalesnikawa, jedna z tercetu liderek ruchu protestu, która przy próbie wyrzucenia siłą na Ukrainę podała swój paszport (na Białorusi dokument ten jest też dowodem osobistym), trafiła do aresztu w podmińskim Żodzinie. W połowie września czterech członków prezydium było przetrzymywanych przez reżim, dwójka znalazła schronienie w Polsce, a w kraju i na wolności pozostała jako ostatnia – trudno o większy symbol – noblistka Swietłana Aleksijewicz.

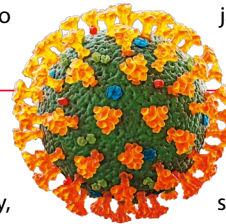
Równocześnie z rozbiem Rady rewolucja wkracza w nowy etap, ale też nigdy w swojej historii Białoruś nie miała tak dobrej prasy, nie przyciągała takiej uwagi i szczerzej sympatii. Z większą werwą niż dotychczas na sytuację próbuje wpływać rząd Rzeczypospolitej, proponuje



Marsz Bohaterów w Mińsku.

nawet tzw. plan Marshalla dla Białorusi. Prawdopodobną zwyciężczynią sierpniowych wyborów Swiatłanę Cichanouską podejmowano w Warszawie i podczas forum gospodarczego w Karpaczu z honorami należnymi przywódczyni narodowej. Cichanouska dziękowała za wsparcie okazywane m.in. przez Polskę, ale jednocześnie apelowała, by pozwolono Białorusinom decydować samym o sobie. Zgodnie z postulatem opozycji, że nowa Białoruś ma pozostawać w pragmatycznych stosunkach z Europą i w bliskim, ale mimo wszystko dystansie do Rosji.

Ten stara się maksymalnie skracać Władimir Putin, marzący o pełnej integracji obu państw. Łukaszenka z każdym tygodniem nieposłuszeństwa obywatelskiego słabnie i gotów jest do coraz większych ustępstw, oddawania Rosji kolejnych części suwerenności. Podczas audycji w Soczi Putin zażądał, by konflikt został rozwiązany bez udziału sił spoza Białorusi, w zamian obiecał pożyczką poratować płynność białoruskiego budżetu i przyklasnął pomysłom liberalizacji konstytucji, sprowadzającym się rzecz jasna jedynie do pozorowanej demokratyzacji reżimu.



Covid-19, tydzień czterdziesty drugi

Równy w pół roku od ogłoszenia stanu pandemii liczba przypadków koronawirusa w 198 państwach zbliża się do 29 mln, w ciągu tygodnia przybyło 2,1 mln nowych, a liczba ofiar przekroczyła 920 tys. (według Johns Hopkins University, w poniedziałek, 14 września). 60 proc. zakażeń przypada na Stany Zjednoczone, Indie, Brazylię i Rosję. W USA zanotowano ponad 6,5 mln przypadków i 194 tys. ofiar śmiertelnych. Zdaniem immunologa Anthony'ego Fauciego przynajmniej jedna z testowanych szczepionek byłaby dostępna w Ameryce do końca 2020 r., ale potrzeba będzie jeszcze przynajmniej roku, aby osiągnąć „stan normalności”.

Najwięcej nowych przypadków, blisko 100 tys. dziennie, notują Indie. Mają ich już w sumie 4,8 mln. Relatywnie mniej osób umarło na koronawirusa, 80 tys., ale i ta liczba szybko rośnie. Najtrudniejsza sytuacja jest w stanie Maharasztra i stolicy Mumbaiu – ponad milion przypadków. Z siłą wirusa rozprzestrzeniają się też, głównie przez WhatsAppa, pogłoski, że chorych wysyła się

do szpitali, aby pobrać ich narządy, a covid jest wymyślonym pretekstem. Co skutkuje coraz liczniejszymi odmowami wykonywania testów.

Najsilniejsze ognisko koronawirusa znajduje się w Ameryce Łacińskiej – ponad 7,8 mln infekcji. Głównie w Brazylii, ale w pierwszej dekadzie najbardziej dotkniętych jest też Peru, Kolumbia, Meksyk i Argentyna. W Brazylii, gdzie liczba nowych przypadków przekroczyła 4,3 mln, codziennie przybywa 30 tys. nowych i jest ponad 131 tys. ofiar śmiertelnych, od miesiąca pojawiają się oznaki stabilizacji. W Rosji, czwartej pod względem liczby zarażeń, jest ich 1,1 mln i 18,5 tys. śmiertelnych. Ponad połowa przypadków w Afryce – 651 tys. – przypada na RPA, ale od ponad miesiąca przybywa ich wolniej. Izrael, jako pierwszy, przywrócił ostry lockdown, na razie na 3 tygodnie.

W Europie wszędzie zwiększyła się skala infekcji; drastyczny wzrost nastąpił w Hiszpanii i Francji, ponad 10 tys. zachorowań dziennie, także wiele we Włoszech,

Niemczech, Holandii, Portugalii, ale i w Czechach, które wcześniej szybko opanowały sytuację. Wprowadzane są dodatkowe obostrzenia, np. Anglia zakazała zgromadzeń powyżej 6 osób. Francja z kolei skróciła kwarantannę z 14 do 7 dni. Pierwsze doświadczenia związane z powrotem do szkół są pozytywne, nigdzie nie doszło do sytuacji kryzysowej. Najwięcej koronasceptyków jest w Kosowie: 35 proc. (według sondażowni Pyper) nie wierzy w istnienie wirusa, a 61 proc. jest zdania, że jest „mniej groźny, niż się go przedstawia”.

Chiny doskonale zdały ten historyczny egzamin i powinny być stawiane za wzór – ogłosił triumfalnie przewodniczący Xi Jinping na specjalnej uroczystości partyjnej honorującej personel medyczny. A chińska szczepionka będzie „globalnym dobrem publicznym”. Pekin proponuje kredyty na jej zakup, m.in. miliard dolarów dla krajów Ameryki Łacińskiej, a także pierwszeństwo w pozyskiwaniu szczepionki dla „przyjaznych sąsiadów”, takich jak Filipiny. Planuje też transfer technologii, m.in. do Brazylii i Indonezji.



ILUSTRACJA MAREK KWIATKOWSKI

Bunt przeciw koronie

Dla 100 tys. członków grupy „Nie wierzę w koronawirusa” noszenie maseczek jest objawem „koronaparanoi”. Nazywają je „szmatami bez atestu”. O sobie mówią „obudzeni”, „wolni ludzie”. Reszta świata to „covidoci”.

MARIUSZ SEPIOŁO

M

arcin czuje dumę, bo przejechał pociągiem 1,2 tys. km i nawet na sekundę nie założył „kagańca”. Uśmiecha się szeroko na zdjęciu z przedziału – zwykły chłopak, rybak z Ustki, miłośnik kobiet o kręconych włosach. Inni piszą w komentarzach: „Super, kolejny wolny człowiek bez koronapierdolca”.

Mają swoich wrogów. To występujący w telewizji prof. Krzysztof Simon, dr Paweł Grzesiowski, dr Tomasz Dzieciatkowski, a także

sieć sklepów Żabka (bo sprzedawcy każą zakupy robić w maseczkach), Ikea (bo radzi trzymać dwumetrowy dystans) i Adam Małysz (bo twierdzi, że chorował, i radzi nosić maseczki).

Jest na grupie przekrój społeczeństwa: starsi, młodszy, z dużych miast i małych wiosek, architekci, prawnicy, taksówkarze, rolnicy, drobni przedsiębiorcy, konsultanci w salonach telefonii komórkowej. Wirtualny trend? Przeciwnie: bardzo realny. Bo są też tutaj kurierzy, kierowcy autobusów, pracownicy cukierni, trenerzy personalni – pracują z ludźmi i świadomie nie dezynfekują rąk, nie noszą maseczek w przychodni, poczekalni na SOR, w urzędzie, na posterunku policji. Swobodnie oddychają, kaszlą i kichają na innych. Tym, którzy maseczki noszą, życzą: „Poduście się, barany”.

„Co odpowiadacie, kiedy ktoś każe wam założyć maseczkę?” – zagaja ktoś na grupie. Odpowiedzi jest 1,4 tys.: „Udaję, że jestem głucha”, „A czy to bał maskowy?”, „Podpaski zakładam gdzie indziej”, „Jestem zbyt przystojny, by chodzić ze ściągą na pysku”, „A co, gazują?”, „Szumowski mi zabrał”.

Łączy ich jedno: nieufność wobec „systemu”, poczucie bycia manipulowanym przez wszystkich – od szefa w pracy (bo każe myć ręce), przez księdza w kościele (bo mówi, że brak maseczki to grzech), do prezenterki wieczornych wiadomości (bo kłamie zawodowo). Mają też podobne dojmujące poczucie, że żyjemy w świecie, w którym wszystko można podać w wątpliwość, bo nic nie jest takie, jakie się wydaje, autorytety nie istnieją.

Michał to przebojowy trzydziestolatek, programista, administrator popularnych fanpage’ów, zamożny, wysportowany, ogarnięty facet. Który na pytanie o wirusa odpowiada tak: – *Nie, nie noszę maseczki. W rodzinie mam sześcioro lekarzy, w tym dwóch laryngologów na co dzień pracujących z zakażonymi na Covid-19. Wiedzę czerpię z sal szpitalnych, nie z telewizji. Czego się dowie działem? Że maseczkę możesz nosić przez kilka minut, później ci szkodzi. Wiele osób, zwłaszcza starszych, może mieć więcej problemów od noszenia maseczki niż od nienoszenia. Jakich? No, flegmatycznych. To znaczy oddechowych. Lekarze tak mówią!*

Paweł to przedsiębiorca z branży turystycznej. Gospodarczy liberał z wrażliwością na los słabszego. Praktykujący katolik. Troskliwy syn, brat, wujek, dobry przyjaciel. W ostatnim czasie bał się o przyszłość, bo wirus wymiół klientów z jego biznesu. Sytuacja się stabilizuje, ale Paweł mówi tak: – *Nie wierzę w pandemię, w której w Polsce umiera mniej ludzi niż na grypę w zeszłym roku w analogicznym okresie. A tak w ogóle to jutro idę na wesele.*

Wojtek, kochający wolność podróżnik, który gardzi zabobonem: – *Odkąd cała akcja z wirusem zaczęła gnębić umysły głuptasków, którzy nie potrafią myśleć samodzielnie, nie zdarzyło mi się nalożyć maseczki. I nie planuję. Tzw. koronawirus jest przejawem wojny, która właśnie się toczy – wojny informacyjnej. Stada robotów powtarzają idiotyzmy zasłyszane w mediach głównego nurtu. Są „pożytecznymi idiotami”.*

Piotr prowadzi dom tymczasowy dla porzuconych kociąt: – *Czy maseczka chroni przed wirusem? Na pewno chroni przed mandatem. Ale od dłuższego noszenia można podrażnić sobie uszy.*

Bartek jest ratownikiem medycznym z Warszawy. Kiedy widzi wpisy o „koronaparanoi”, coś się w nim gotuje.

– *Ludzi, którzy nie wierzą w wirusa, spotykam mnóstwo* – mówi. – *Zwykle więcej wiary przychodzi im wtedy, gdy wywożę ich bliskich w ciężkim stanie do szpitala.*

Damian jeździ karetką w Zwoleniu: – *Niewiara w covid i propagowanie jej jest po prostu głupie i nieodpowiedzialne. Co więcej, przekształca się to później w nerwy i agresję.*

Daniel, ratownik z Łodzi, nie przebiera w słowach: – *Dla mnie to są cisi mordercy. Ludzie, którzy nie zdają sobie sprawy, że z powodu ich urojeń na jesieni będziemy mieli szpitale pełne ludzi pod respiratorami.*

Zapytany o skutki rosnącej populacji koronasceptyków, wirusolog Paweł Zmora z Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN w Poznaniu, mówi: – *Konsekwencje takich postaw mogą być naprawdę złe. Niewierzący w koronawirusa są w większości ludźmi młodymi, więc jeśli będą przechodzić zakażenie wirusem SARS-Cov-2, to w większości bezobjawowo. A jednocześnie przenosić go na innych.*

Nie są też świadomi, że nad nimi samymi może wisieć inne, poważne zagrożenie. – *Ciągle nie wiemy, czy zakażenie bezobjawowe nie przyczyni się do rozwinięcia się w przyszłości innych poważnych chorób, np. nowotworów* – tłumaczy dr Paweł Zmora (więcej o tym na s. 50). Naukowcy już teraz ostrzegają: nawet u osób bezobjawowych są widoczne wyraźne zmiany w płucach. Być może to byłby argument dla osób, które odmawiają noszenia maseczek?

Paweł Zmora zwraca uwagę na inne zjawisko, które może mieć poważne skutki: – *Do naszego Instytutu przychodzi coraz więcej osób przekonanych, że przeszło infekcję już dawno temu, w styczniu lub w marcu. Po czym wykonujemy testy i okazuje się, że infekcji SARS-Cov-2 nie było. Dla wielu osób nie ma to znaczenia. Ludzie podają nasze testy w wątpliwość, bo byli przekonani, że chorowali na koronawirusa i teraz są już odporni, niczym nie muszą się przejmować. Wychodzą na ulice, do sklepów, do pracy, do innych, podatnych na zakażenie ludzi.*

Socjologowie i psychologowie społeczni wzięli niewierzących w wirusa na warsztat.

Jeszcze przed wystąpieniem pierwszego przypadku zakażenia w Polsce swoje badanie rozpoczął zespół psychologów z Uniwersytetu SWPS pod kierownictwem profesorów Dariusza Dolińskiego i Wojciecha Kuleszy. Już wtedy wyniki wyraźnie pokazały, że ludzie mają tendencję do „nierealistycznego optymizmu” względem choroby. Uważają, że złe rzeczy zdarzają się raczej innym. Ale matematycznie nie jest możliwe, by wszyscy byli mniej narażeni na nieszczęścia niż osoba przeciętna.

Zakażenia boją się mniej, bo mają złudne poczucie kontroli nad sytuacją. Część optymistów była skłonna się przebadać, ale inni tę możliwość odrzucali. Czy początkowy optymizm powinien dziwić? Ludzie na codziennych konferencjach prasowych Ministerstwa Zdrowia byli informowani, że częste mycie rąk i unikanie zgromadzeń może wyraźnie zmniejszyć prawdopodobieństwo zachorowania. Od samego początku otrzymywali też informację, że to głównie osoby starsze oraz z chorobami przewlekłymi są najbardziej zagrożone, a 80 proc. zakażonych może przejść chorobę bezobjawowo lub łagodnie. Efekt? Najczęstszy żart w grupie „niewierzących” brzmi tak: „Policjant pyta, dlaczego nie noszę maseczki. Odpowiadam: Mam, ale taką jak wirus – bezobjawową”.

Czy niewiara w koronawirusa przypomina inne klasyczne teorie spiskowe? Prof. Dariusz Doliński, psycholog społeczny z Uniwersytetu SWPS, w wyjaśnieniu powołuje się na koncepcję Melvina Lerner’a: – *Według niej większość ludzi ma tendencję do wiary w tzw. sprawiedliwy świat, czyli taki, w którym ogólnie ludzie dostają to, na co zasługują, a zasługują na to, co ich spotyka. Jesteśmy skłonni podtrzymywać w sobie tę wiarę, ponieważ pozwala nam ona twierdzić np., że „praca ma sens”, „konsekwencja w działaniu przynosi efekty”, a „złe uczynki będą ukarane”. Ale nawet wtedy, gdy świat dostarcza nam dowodów, że sprawiedliwy wcale nie jest, nadal staramy się tej wizji bronić.*

W dodatku w epoce internetu każda opinia wydaje się równoważna, bez względu na to, z jakiego źródła pochodzi, tłumaczy prof. Doliński. – *Zdecydowanie szybciej zapominamy źródło informacji, za to dużo dłużej pamiętamy samą jej treść. Nawet jeśli jest to wpis internetowego trolla. Grunt, na którym teorie spiskowe rosną jak grzyby po deszczu, stworzyliśmy sobie* ►